

„Carmen” - niemy śpiew, duszy krzyk

„Carmen” w reż. Anny Obszańskiej, koprodukcja Festiwalu Łódź Czterech Kultur i Teatru Nowego w Łodzi. Pisze Sylwia Krasnodebska w „Gazecie Polskiej codziennie”.



fot. Ha-Wa / mat teatru

Na Festiwalu Łódź Czterech Kultur wystawiono premierowo „Carmen” w reż. Anny Obszańskiej. Słowo zamieniono na ruch, emocje wyrażono tańcem, ból oddano mimiką, a pożądanie... tanim gadżetem. Po raz setny zapytano o seksualizację i seksualność i po raz pierwszy na krajowym rynku tak dobitnie i wyraziście oddano to tylko choreografią.

Śpiewanie ciałem, słuchanie duszą. Inspirowany operą Georges'a Bizeta spektakl w Teatrze Nowym w Łodzi miał być z założenia punktem wyjścia do badania granic między seksualnością i seksualizacją, która każe postrzegać kobiety i mężczyzn wyłącznie przez pryzmat ich fizycznej atrakcyjności. - Męskie spojrzenie, które sprowadza Carmen do roli obiektu seksualnego jest obecne u otaczających ją mężczyzn, jak i u niej samej. Carmen jest jednocześnie postacią seksualizowaną i seksualizującą. U nas, inaczej niż w oryginale, zamiast wykorzystywać tę sytuację, bohaterka próbuje odmienić rzeczywistość - mówi Anna Obszańska.

W efekcie dostajemy choreografię, która jest udaną hybrydą raz metafory, a raz dosłowności. Artystyczna ekspresja sprawia, że nie potrzebujemy tekstu opery, by zrozumieć dramaty

bohaterów i odczytać współczesne intencje teatralnych interpretatorów. Czy jednak oni sami, chcąc sprzeciwić się przedmiotowemu traktowaniu kobiety, nie wchodzą na drogę tego „męskiego szowinizmu” któremu rzucają rękawicę? Czy scena finałowa z dwiema tancerkami nie jest przekroczeniem granicy, która powinna być właśnie nieprzekraczalna? Taką „Carmen” można oczywiście nazwać intrygującą próbą. Bez odpowiedzi pozostaje pytanie, dlaczego uprzedmiotawiane ciała zamiast ubierać, jeszcze bardziej w teatrze się rozbiera, utwierdzając tylko stereotypy. O ile w obrazie zastrzeżeń w tym kontekście nie brakuje, o tyle oprawa muzyczna Rafała Ryterskiego jest bezbłędna. A sama Carmen, choć u Obszańskiej chce się wyrwać z zakłętego kręgu cielesności, i tak w finale z kobiety znów staje się tylko obiektem.